Rok XXIII. Lipiec i Sierpień 1899. Nr. 7. i 8.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca.
Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct.
Dla nauczycieli Tow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie pl. Bernardyński 7. dokąd wszystki pisma — zaś wkładki i prenumeraty adresować należy: Adolf Mussil ul. Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

Redaktor: Dr. Józef Limbach.

EM. ABRANYI.

BYŁ TO PIES.

Tłumaczył Dr. Limbach.

1.

Na marmurowych stolikach kawiarni przesuwano z hałasem kamienie domina. Na prawo i na lewo grano wśród wielkiej wesołości partye klabriasza, na sąsiednich bilardach latały kule z kości słoniowej, jak opętane, na wsze strony. Dyskretnie uśmiechając się stali grupami kibicujący za plecami grających wśród źle ukrywanej niecierpliwości, a dym z cygar napełniał wysoką, słupami podpartą salę, i otaczał wszystko niebieskawą, falującą chmurą.

Z tyłu przy ostatniem oknie siedzieli dwaj mężczyźni nad szachami. Byli to stali goście, którzy z największą punktualnością o godzinie 4-tej po południu do kawiarni przychodzili, sumiennie swoje 8 lub 10 partyj szachów rozegrali, aby o godzinie 7-mej opuścić kawiarnię, i w sąsiedniej restauracyi zjeść wieczerzę. Od wielu lat dotrzymują tego programu, jak gdyby kontrakt ze sobą zrobili, chociaż nigdy ani słówkiem nie wspomieli, że się spotykają. Tylko przyzwyczajenie i siła przyciągająca spokrewnionych charakterów sprowadziła je do stolika mar-

murowego kawiarni. Interesowali się sobą wzajemnie, jak to najlepsi przyjaciele czynić zwykli, chociaż nigdy słowo przyjaźni między nimi nie padło. Od lat otacza ich serdeczny trwały węzeł, chociaż od lat ani jeden ani drugi o swoich stosunkach familijnych nie mówił. Ileż to związków: zawartych wśród najuroczystszych przysiąg wśród wzniosłych przemów, ząb czasu na strzępki podarł, a ileż to ludzi opuszczają się, którzy przy stopniach ołtarza przyrzekli wytrwać przy sobie wiernie, dopóki świat stać będzie. Ileż to wiernych przysiąg marnieje ze śmieszną szybkością, chociaż w ekstazie miłości je wyrzeczono, ileż napuszałych przyjaźni maleje do karykatury, a przecież zawarł je idealizm dusz i wspólność zasad między wielkimi ludźmi! Tylko ta nędzna, obskurna znajomość kawiarniana ma odwagę stawić czoło zębowi czasu. Tylko te skromne biedne istoty w niezmienionej wieczności trzymają przy sobie. Tylko ci siwi proletaryusze trzymają się razem, chociaż do niczego się nigdy nie zobowiązywali, nigdy nic nie przyrzekli, nigdy wzniosłemi słowy o swej przyjaźni nie mówili.

Innych ludzi wabi łagodny powiew nadchodzącej wiosny w pole na dalsze wycieczki, albo znowu przytrzymuje ostry wiatr zimy w kółku rodzinnem: tylko dwaj szachiści w kawiarni latem i zimą trwają przy swoim programie. Gdy cała wędrówka narodów kieruje się ku zielonym łąkom na miasto, gdy słabymi promieniami słońca upojone tłumy wdół Dunaju, lub między pagórki budzyńskie się toczą, gdy każdy oszołomiony upajającym zapachem bzu nie może się nasycić wałęsaniem się wśród wolnej przyrody, usiada szachista w kawiarni spokojnie przy swym stoliku przy ostatniem oknie i tylko czasem wśród gry rzuci roztargnionym wzrokiem na dwór, nie spostrzegłszy jak pięknym i wspaniałym jest świat. A gdy z żółtawych chmur sypie śnieg, gdy ostry wiatr północny zawiewa w lice, gdy ziemia zamarzła w duszącą mgłę, i w straszną zamieć najwytrwalszy szlifierz brukowy nie wychyli swej głowy, wychodzi szachista z domu z podniesionym kołnierzem i o zwyczajnej godzinie kieruje swe kroki ku kawiarni i siedzi o oznaczonym czasie naprzeciw swego partnera, który z tą samą punktualnością schadzki dotrzymał, do której się nigdy niezobowiązał.

(C. d. n.).

Bydło bezrogie.

(Według Rolnika i Hodowcy).

Powszechnie wiadomo, jakie straty ponoszą gospodarze i hodowcy wskutek ustawicznych walk, jakie staczają między sobą przedstawiciele naszych większych zwierząt rogatych.

Rogi, ta najstraszniejsza broń i narzędzie napaści i obrony, są bardzo często przyczyną wielkich strat w zwierzętach i nieszczęśliwych wypadków między ludźmi. W każdem gospodarstwie można obserwować znaczny procent krów z obrzmieniami w okolicy brzucha, z ogromnemi pręgami i bliznami od wygojonych ran, ze złamanymi rogami, stwardniałemi wymionami i t. p. jako pozostałościami od mechanicznych obrażeń rogami. A ileż to krów ginie wskutek przedziurawienia ściany brzusznej i wypuszczenia wnętrzności, ile to krów cielnych porzuca wskutek silnych obrażeń rogami okolicy brzusznej? Rozjuszone byki wzbudzają głównie swymi rogami postrach wśród zwierząt i ludzi, powodują mnóstwo nieszczęśliwych wypadków, obrażeń, kalectw, stają się przyczyną chorób nerwowych od przestrachu a nawet śmierci. A kto obserwował krowę na pastwisku, musiał zauważyć, jak jedne drugich się boją, zwłaszcza słabsze mocniejszych, jak im ustępują z drogi, boczą się, a wszystko to ujemnie oddziaływa na ich wypas.

Z tego wszystkiego widzimy, że rogi u bydła pod każdym względem są szkodliwe i niebezpieczne, z drugiej zaś strony nie przynoszą najmniejszej korzyści. Minęły już te czasy, kiedy bydło pozostawało w stanie dzikim, i zniewolonem było rogami bronić się przeciwko napaści zwierząt drapieżnych. Dzisiaj zwierzęta te, znajdują się pod opiekuńczem skrzydłem człowieka, korzystając ze wszystkich dobrodziejstw cywilizacyi i najzupełniej mogą się obejść bez tych niebezpiecznych narzędzi napaści i samoobrony.

W Anglii przecież istnieje kilka wybornych ras bydła bezrogiego, jak np. angus, galloway, irlandzkie, aberdeeńskie, norfolkskie, suffolkskie, a w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej żyją tysiące sztuk bydła bezrogiego rozmaitych ras i według licznych obserwacyj rasy te odznaczają się łagodniejszym charakterem: oprócz tego panuje tam ogólne mniemanie, że krowy bezrogie pasące się na pastwiskach, wydają o wiele

więcej mleka niż rogate, co jest bardzo zrozumiałem, albowiem łagodniejsze bydło i nie wojujące ustawicznie spokojniej się wypasa i lepiej trawi, a więc i tuczy się łatwiej i wytwarza więcej mleka.

Z punktu widzenia zootechnicznego ciekawą jest kwestya, czy bydło bezrogie powstało od rogatego, czy też od niepamiętnych czasów jako takie chowało się w Anglii, gdyż co do Ameryki niema wątpliwości, że je tam przewieziono z Europy Low utrzymuje, że bezrogie bydło środkowej Szkocyi pochodzi od rogatego, lecz przytem robi uwagę, że na mocy podań rasa galloway istniała w dołudniowej Szkocyi od niepamiętnych czasów jako rasa pierwotna. Youatt jaśniej się wyraża: twierdzi on, że pierwotnie istniały dwie rozmaite rasy bydła miejscowego; obiedwie — bezroga i rogata — spotykają się jeszcze i dzisiaj w parkach Chillingham i Shattelherold. Z bydła rogatego powstały rasy: devonshire, hereford, sussex i górnoszkocka, z bezrogiego zaś wyżej wyszczególnione.

Weckherlin również twierdzi, że bydło bezrogie powstało prawdopodobnie z pojedynczych sztuk bezrogich, które przypadkowo tak się urodziły, a które pomiędzy sobą dalej rozmnażano. Sztuki bezrogie rasy galloway, które pomiędzy bydlętami posiadającemi rogi natrafiono, bardzo się w Anglii podobało, gdy obok zalet bydła z rogami, nie okazywały nigdy tej dzikości, jaką zarzucają rasie górskiej, szczególnie dla rogów swych niebezpieczności, oraz skłonne są do zboczeń w jednakowy sposób. Tak np. zauważano, iż niektóre zwrotnikowe rasy owiec, okryte włosem zamiast wełną, posiadają rogi zupełnie prawie podobne do rogów kóz. Sturm zaznacza, że im więcej u różnych ras wełna jest kędzierzawą, tembardziej sa rogi skręcone spiralnie. Dalej prof. Low przekonał się, że u rozmaitych ras bydła angielskiego gruba skóra, oraz długi włos zależą od stopnia wilgotności klimatu, przez nie zamieszkiwanego. Widzimy stąd, jak dalece wilgotny klimat wpływa na rogi, działając naprzód bezpośrednio na skórę i włos, później zaś przez współczynność na rogi. Prócz tego Darwin dowiódł, że obecność lub brak rogów zarówno u owiec, jako też i u bydła, wpływa przez pewien rodzaj współczynności na czaszkę, mianowicie rogi pozostają w blizkim związku z wielkością czaszki i kształtem kości czołowych.

I tak Cline znalazł, że czaszka rogatego barana ważyła pięć razy więcej, aniżeli czaszka bezrogiego barana tego samego wieku. Gdy bydło staje się bezrogiem, w takim razie kości czołowe zmniejszają się stanowczo w swej szerokości ku tyłowi, a zatoki pomiędzy obu blaszkami kostnemi nie są tak głębokie i nie rozciągają się poza kości czołowe. Herbert Spencer robi uwagę, że gdy łoś irlandzki osiągnął swoje olbrzymie, przeszło 50 kg. ważące rogi przez dobór naturalny, jednocześnie wystąpiła współczesna zmiana budowy czaszki, która musiała osiągnąć silniejszą budowę, aby udźwigać taki ciężar. Według Darwina rogi samca łosia zostały nabyte powoli przez dobór płciowy, t. j. przez to, że samce dobrze uzbrojone pokonywały osobniki słabiej uzbrojone i pozostawiały większą liczbę potomków.

Ustanowiliśmy zatem fakt, iż ze względu na bydło rogate lub bezrogie, rogi, oraz czaszka wzajem działają na siebie bezpośrednio przez zasadę współczynności i że obecność rogów wpływa na większe rozmiary czaszki, zarówno jak nieobecność tychże działa w przeciwnym kierunku.

Głowa u bydlęcia należy do części najmniej wartościowych; bydlę z cienką i delikatną głową daje delikatny tłuszcz i więcej wyborowego mięsa w stosunku do wagi ogólnej, a mniej części nie mających żadnej wartości. Głowa duża jest szkodliwą jeszcze i z tego powodu, że odziedziczona przez cielę staje się nieraz powodem trudnego porodu. Niezwykła wielkość głowy stoi w związku ze zbytecznie ciężką i grubą budową kości i już z tego powodu zwierzęta takie mają nizką wartość gospodarczą, gdyż stosunkowo do innych części organizmu, kości mają wartość najniższą. U krów dojnych mała i lekka głowa zdaje się być w związku z wydajnością mleka, albowiem idzie zawsze w parze z delikatnością i cienkością skóry na całem ciele, a wiadomo przecież, że im krowa ma miększą, delikatniejszą i cieńszą skórę, tem więcej mleka można się od takiego zwierzęcia spodziewać.

Widzimy więc, że u bydła wielka głowa rzadko kiedy rokuje dobre przymioty, a ponieważ wielkość głowy spowodowaną jest rogami, odwrotnie, nieobecność rogów przyczynia się do zmniejszenia rozmiarów głowy, przeto i z punktu widzenia ekonomicznego rogi niemniej są szkodliwe i stanowią pod każdym względem balast nietylko bezużyteczny, lecz i szkodliwy.

Z tych więc wszystkich powodów korzystnem jest nietylko usuwać rogi dla bezpieczeństwa zwierząt i ludzi, lecz również starać się wyprodukować bydło bezrogie, gdyż tym tylko sposobem otrzymamy spokojniejsze i cenniejsze zwierzęta użytkowe.

Hodowcy od dawna starali się zabezpieczyć przeciwko bodzącym i złośliwym skutkom w swoich stadach; wynajdywano rozmaite bodochrony nakładane na rogi, również za pomocą specyalnej maszynki urzynano rogi gładko przy samej nasadzie a sposób ten szczególniej stosowanym jest w Ameryce jednorocznym stadnikom i półtorarocznym jałowicom, lecz wszystko to nie usuwa złego radykalnie.

Otóż chcąc się pozbyć rogów raz na zawsze, zalecam pędzlowanie potażem żrącym lub też kwasem saletrzanym (azotowym) u cieląt 1—3 dniowych nieznacznych wyniosłości, będących śladem znaczących się w przyszłości rogów. Operacyę tę wykonywa się sposobem następującym: jeden człowiek przytrzymuje mocno cielę, drugi zaś wystrzyga mu gładko sierć w okolicy czołowej w miejscu wyrostków rogowych, służących rogom za osadę; u cieląt jednodniowych można to miejsce odkryć palcami, pod któremi odczuwa się nieznaczną pagórkowatość. Po wystrzyżeniu macza się bądź twardy pędzelek bądź kawałek patyka w kwasie saletrzanym lub stężonym roztworze potażu żrącego i wciera się w miejsce wystrzyżone, starając się o ile możności najmniejszy obwód zajmować, mniej więcej wielkości szóstaka. Jednorazowe przypalenie wystarcza najzupełniej przyczem należy cielęciu zakryć oczy płachtą lub workiem, gdyż pomimo największej ostrożności kropla kwasu może się łatwo dostać do oka i uszkodzić je. Po takim jednorazowem wypaleniu na tem miejscu tworzy się początkowo gruba skorupa, która następnie odpada, lecz rogów już nie będzie ani śladu.

Wypowiedziawszy wojnę rogom bydlęcym na śmierć i życie, przed paru jeszcze laty zalecałem powyższą manipulacyę i sam ją stosowałem u swego bydła zawsze z pomyślnym skutkiem. Już dzisiaj w wielu majątkach istnieją, prawda pojedyncze sztuki, lecz bezrogiego bydła młodego o charakterystycznej głowie i przyjemnym wyglądzie. Zwracam tylko uwagę na konieczność przypalania owych guzików rogowych na drugi, najpóźniej na trzeci dzień po urodzeniu cielęcia, gdyż w przeciwnym razie skutek niepewny. Przypalałem nieraz u cieląt star-

szych, lecz rogi odrastały, ale za to koszlawe, bezkształtne w postaci kuli i t. p.

Starałem się tedy wykazać całą bezużyteczność i nawet szkodliwość rogów bydlęcych pod każdym względem i sądzę, że mam dostateczne powody zalecania jak najszerszego tępienia rogów wszelkimi możliwymi środkami, przypalanie zaś uważam za środek radykalny, chociażby dlatego, że rogi zanikają i mamy prawo przypuszczać, że potomstwo bezrogich rodziców odziedziczać będzie tę własność; z czasem zaś nasze bydło rogate zamieni się w bezrogie, u którego chyba zostaną ślady zaczątków groźnych niegdyś rogów, lecz zupełnie zbytecznych w obec dzisiejszej cywilizacyi i wyników zootechnicznych.

H. Kotłubaj.

Wymieranie gatunków [1].

Teorya Darwina o powstaniu gatunków, przyjęta dziś w całym naukowym świecie, sprawdza się w naszych oczach w kierunku przeciwnym. W walce o byt nie powstają wprawdzie nowe gatunki, ale za to wymierają niektóre stare. Nawet bardzo silne zwierzęta ustępują z pola przed człowiekiem, który niszczy je z całą bezmyślnością pierwotnego instynktu na fatałaszki, ozdoby i t. p.

Całe gatunki zwierząt jak: bizonów, bobrów, słoni morskich, wielorybów, antylop, sarn i gazel nikną z zastraszającą szybkością.

Razem z rozmaitemi odmianami antylopy, giną: nosorożce, żyrafy i słonie. Jeden gatunek nosorożca znikł już w zeszłym roku razem z kwaggą, zwierzęciem, podobnem do żebry. Jeszcze w początkach tamtego stulecia wszystkich tych roślinożernych było tak wiele, że gubernator kraju Przylądkowego obawiał się całkiem na seryo najazdu na stolicę antylop, nosożerców i słoni; ostatnie wyginęły tam zupełnie w niedługim czasie.

Wobec tego zawiązano w Londynie i Berlinie towarzystwo opieki nad słoniami, a w samej Afryce powstało wiele towarzystw mających na celu ochronę antylop.

Przed dwoma laty niektórzy naturaliści, szczególniej niemieccy, podnieśli kwestyę ochrony zwierząt, zamieszkujacych

---

[1]) Z przyjaciela zwierząt.

Afrykę, przed zupełnem wytępieniem. Dla jednej kości słoniowej, która niema właściwie żadnej pozytywnej wartości, skądinąd pożyteczne zwierzę jest bez miłosierdzia tępione. Liczba zabijanych co roku słoni przewyższa znacznie liczbę rodzących się. Jeżeli zatem nie zmieni się gruntownie systemu polowań na te zwierzęta, to wkrótce nie będzie ich już wcale.

Rząd niemiecki zrozumiał przedstawienia przyrodników i wydał obecnie ustawę, ochraniającą słonie w prowincyach niemieckich w Afryce. Każdy polujący na słonie musi opłacać taki podatek, że z pewnością odechce mu się tego „przemysłu". To samo stosuje się i do gazel i antylop. Za każde zabite zwierzę władza nakłada bardzo wysoką grzywnę.

W państwie ptaków stosunki nie są wcale lepsze. Gatunek *Didus ineptus*, mieszkający na wyspie św. Maurycego, wymarł zupełnie w 1755 r., kiedy do Anglii przywieziono szkielet ostatniego przedstawiciela tego gatunku. Niema już ciekawego gatunku *Pterophaps solitarius*, czyli, jak go Francuzi nazywali — *le solitarie*, który mieszkał na wyspie Bourbonów. Ten sam los spotka niezadługo piękną odmianę dzikich gołębi *Didunculus strigirostris*, której ostatni przedstawicielo w liczbie kilkudziesięciu kończą swój żywot ua dwóch wysepkach Samoa.

W ogólności proces wymierania gatunków u ptaków postępuje o wiele szybciej, niż u ssących. Piękna morska papuga (*Alca impennis*), która w nielicznych stadach gnieździła się na całem północnem wybrzeżu Australii, od roku 1844 nie istnieje już więcej. Pingwiny na południowej półkuli wyginą również bardzo prędko, to samo stanie się wkrótce z pięknymi gryfami, które już dzisiaj są nader rzadkie.

Los ciepłokrwistych dzielą także i płazy, ryby i członkonogie. Według najnowszych badań giną nietylko rozmaite mięczaki ale także krokodyle; widać to najlepiej w Ameryce, gdzie już przedłożono projekt odgraniczenia pewnych części koryt rzecznych do wyłącznego użytku wymierających ziemnowodnych Z zadziwiającą szybkością giną słodko wodne mięczaki.

Poławiacze ich nie zadowalniają się połowem ich samych ale wyszukawszy miejsca gdzie te bezbronne zwierzątka składają jaja, sprzedają je smakoszom, nie troszcząc się, że taka gospodarka gubi cały gatunek tych istot. Ogromnie szybko znika żółw olbrzymi, chociaż znosi po tysiąc jaj naraz. Z taką też szybkością wymierają żółwie na wyspach Galopagos, chociaż niedawno

jeszcze żyły ich tam nieprzeliczone rzesze. Z wielu gatunków żółwi zostały tylko ich łacińskie nazwy. Mieszkały one na wielu wyspach oceanu Spokojnego, a wyginęły nie tyle od niszczącej ręki osadników, ile wskutek żarłoczności zaaklimatyzowanych zwierząt domowych, szczególniej świń, które pilnie wyszukują i zjadają żółwie jaja. Na niektórych wyspach znikały żółwie, już w kilka lat po pojawieniu się tych tłustych świń. Wymieranie to jest tem bardziej ubolewania godne, że wielu jeszcze gatunków tych zwierząt nie zna zupełnie. Tylko bardzo rzadko przychodzą do Europy egzemplarze nieznanych, a wymierających już odmian.

Jaszczurzyca-leguan, której mięso, uchodzące za przysmak, sprzedaje się po bajecznie wysokich cenach, ginie również z każdym dniem. Dzikie i bezwzględne trzebienie lasów tropikalnych nie pozostaje również bez zgubnego wpływu na te zwierzęta. Nawet w Europie, szczególniej na Donie i Wołdze giną rozmaite poszukiwane gatunki ryb, tak, że rząd widział się w ostatnich czasach zmuszonym wydać osobne prawo, celem ochrony niektórych cennych gatunków ryb przed zupełną zagładą.

Mikołaj Rybowski.

Kot domowy.

(Felis domestica).

Kotek z ostrymi pazury,
piesek sprzeczny z nim natury,
lękliwa myszka i ptaszek nieśmiały
razem się z sobą chowały.
Nawet kiedy jeść im dano,
poróżnienia nie widziano.
Rzadka w świecie zgoda taka,
kot ustąpił dla myszy, a piesek dla ptaka.
Powiecie, że to bajka? mylne wasze zdanie:
tych cudów dokazuje dobre wychowanie.

S. Jachowicz

Uprzedzenie do kotów.

Żadne ze zwierząt domowych ssących nie rozpowszechniły się tak w ziemiach polskich, jak kot. Jest on prawie w każdym domu wieśniaka, a nawet w miastach go trzymają.

Pomimo rozpowszechnienia panuje między ludnością miejską wiele niechęci i uprzedzeń do tego zwierzęcia, czego u ludu wiejskiego nie widzimy.

Dziwne to zjawisko zwróciło moją uwagę od lat kilku, więc zacząłem dociekać przyczyny. Wynikiem mego dochodzenia jest sprawdzenie, że jednymi ludźmi powoduje chorobliwa nerwowość, a drugimi nieznajomość przyrody.

Ludzie nerwowi czują wstręt i obawę do niektórych zwierząt i głębokiej wody; a nawet bywały takie osoby, które waty nie dotknęły bez przestrachu.

Lud wiejski wychowany na łonie matki przyrody, ma silne nerwy, dlatego spogląda na świat otaczający trzeźwym okiem. Nie pała nienawiścią do żadnego zwierzęcia, ani też nie zapala się przesadnym uwielbieniem. Pożyteczne zwierzęta pielęgnuje, a szkodliwe wytępia.

Inaczej się ma z ludnością miast. Rzucona na bruk miejski nie zna matki przyrody. Poznaje ją dopiero z książek albo gazety.

Ale w dziennikach znajdujemy niekiedy dziwne zapatrywania na świat zwierzęcy, a nawet takie wyroki: „Wymordować wszystkie bociany i koty, bo zjadają ptaszki i zajączki. Pozabijać wszystkie psy, ponieważ są niebezpieczne. Nie pić wody bo w niej solitery i mikroby. Nie jeść sera i mleka, bo tam krocie bakcyli i t. p.“

Czy te artykuły pisał znawca przyrody? Bynajmniej! Pisał je strachajło, chory na rozstrój nerwowy.

Znawca przyrody wie, że Pan Bóg w swej niezgłębionej mądrości wszystko najdoskonalej urządził. Wszystko do równowagi jest potrzebne! Ruch równoważy spokój, a życie śmierć.

Lecz mało kto z czytających zastanawia się głębiej nad tym, co czyta, i wierzy ślepo, bo to było wydrukowane. Tym sposobem szerzy i utrzymuje się przesąd i uprzedzenie.

Nadto naszą wadą narodową jest łatwowierność i naśladownictwo. To też słusznie, chociaż z żalem woła *Słowacki*:

O Polsko! jak ciebie błyskotkami łudzą!
Pawiem narodów byłaś i papugą:
A teraz jesteś służebnicą cudzą. —

Lubimy naśladować inne narody, ale niestety w złem. Często bezmyślnie szczepimy truciznę w krew swego narodu jak teraz n. p. socyalizm.

U nas po zniesieniu pańszczyzny niema kwestyi socyalnej, bo nie mamy fabryk i kroci robotników. A jednak znaleźli się ludzie, którzy przez proste naśladownictwo chcą wsączyć jad obcego socyalizmu w ciało naszego narodu. W swej dobroduszności nie wiedzą, *że tylko oświata, praca i oszczędność może nam lepszą przyszłość zgotować.* Nowocześni Herostraci zapominają o zasadzie naszej religii — *o miłości* — która spaja warstwy narodu, czyni je wyrozumiałymi i litościwymi a więc chroni od krzywdzenia drugich. Nie wiedzą, że kto sieje wiatr, ten zbiera burzę. Kto szczepi jad, ten szerzy śmierć, — więc sam może zmarnieć splamiony.

Wróćmy do kota! Znawcy przyrody opisali życie tego zwierzęcia. Pomimo tego znajdzie się zawsze jakiś szczegół, który dorzucić można.

Po trzechletniem podpatrywaniu życia moich trzech kotów, niejedno spostrzegłem, czem się z czytelnikiem podzielę. Dla zaokrąglenia całości oprę mą rozprawkę na znanej pracy *Dra Janoty, Brehma i Pösche'go.*

C. d. n.

Z zakresu gospodarstwa i weterynaryi.

Podał Tadeusz Krak.

Przeciw wzdymaniu się bydła. Wzdymanie się bydła, chodzącego latem po koniczynach, zdarza się w gospodarstwie dość często, nieraz przecież mimo posiadanych pod ręką narzędzi ratunkowych, jak troakar i rura kauczukowa, która się bydlęciu przez gardziel do przewodu pokarmowego wkłada, ratunek jest trugdyż ludzie będący pod ręką, z narzędziami temi obejść się nie umieją. W takim razie bardzo dobrem lekarstwem na wzdęcie jest także spirytus amoniakowy (amoniak), który powinno się w tym celu mieć zawsze w zapasie, przechowując go w ciemnem i chłodnem miejscu, w butelce zakorkowanej szklannym korkiem. Na litrową butelkę wody miękkiej bierze się 1—2 łyżek stołowych amoniaku i daje w razie potrzeby bydlęciu wypić, podtrzymując głowę ostrożnie do góry, wszakże gdyby przy opera-

cyi tej bydle zakaszlało się, głowę opuszcza się na dół i oczekuje, dopóki ono nie wykaszle się zupełnie, poczem dopiero resztę lekarstwa w gardziel się wlewa. Skoro lekarstwo nie poskutkuje odrazu, można powtórzyć je raz i drugi, a jeśli z daniem lekarstwa wogóle nie czekano za długo, połepszenie nastąpi niechybnie.

Ochromienie, czyli sparaliżowanie świń na nogi pochodzi z osłabienia nerwów, spowodowanego brakiem trawienia, lub niedostatecznego pokarmu. Nie należy uważać tej choroby za rozmiękczenie kości, przy której zwierzęta powoli chodzą, gdyż kości im się krzywią i u których siedlisko choroby jest w kościach u nóg, gdy przyczyną ochromienia jest osłabienie kości pacierzowej i przyległych części ciała. Choroba ochromienia powstaje skutkiem zbyt częstego zadawania karmi kwaśnej lub rozkładowi uległej; także i z tego, że koryta nie bywają należycie czyszczone. Przesycenie u młodych świń często powstaje, gdy im się daje zbyt wiele kwaśnego mleka; padają one, dusząc się od ściśnienia, jakie żołądek rozszerzony wywiera na płuca, Mlecz pacierzowy także na tem cierpi, a skóra, grzbiet otaczająca, dostaje zapalenia, choroba ta uderza w dalszym ciągu na mózg, do którego dochodzi krew wodnista. Ochromienie to często napada świnie normalnie pasione. Zwierzęta ciągną za sobą prawie bezwładne nogi tylne, tak jakby je kto był uderzył silnie po grzbiecie i poruszają się tylko na nogach przednich. Zwierzę mimoto źre jak gdyby było zdrowe, bo choroba ta nie sprawia mu boleści. Chcąc zapobiedz zniszczeniu zwierzęcia, należy wziąć je w kuracyą głodową w pierwszych zaraz dniach, gdy się chorobę zauważy. Daje się czystą wodę, lub rzadką zupę z mąki z proszkiem peruwiańskim, lub z łyżeczką siarkanu żelaza i to tylko raz na dzień. Potem daje się odwar z żołędzi.

Żywienie koni samą koniczyną zieloną jest szkodliwe, gdyż pociąga za sobą wzdymania, kończące się nieraz śmiercią. Konie w ten sposób żywione, męczą się szybko, ulegają łatwo wywichnięciu stawów i innym chorobom kości. Dodawanie owsa do takiej paszy niewiele pomoże, gdyż owies odchodzi z koniczyną wodnistą niestrawiony. Naturalnie, że zielona pasza służy inwentarzowi a więc i koniom; lecz zawsze jest pewniejszą pod tym względem trawa z łąk, niż koniczyna. Najlepiej dawać koniom mięszaninę z wyki, grochu, jęczmienia i owsa, skoro ziarno już

się wykształciło a wyka strączków dostała. I seradela po okwitnięciu służy bardzo koniom.

Nienaturalny pociąg lizania u bydła jest chorobą, której lekceważyć nie trzeba. Przyczyną tej choroby jest złe odżywianie bydła. Badania skrupulatne wykazały, że pociąg do lizania powoduje brak fosforanu wapna, potrzebnego do tworzenia kości. Taką szkodliwą paszą jest spleśniałe siano z łąk, które podległy zalewom deszczowym, i których trawy są z natury kwaśne. Bydło ulega tylko instynktowi, jeżeli przez lizanie i obgryzanie kamieni i murów, szuka sobie części mineralnych, odpowiednich swemu organizmowie. Na poskromienie tej choroby użyć można ze skutkiem wapna kwaskowo-fosforycznego, zmięszanego ze solą kuchenną i to po dwie łyżki stołowe dziennie. Przedewszystkiem trzeba się postarać o poprawę łąki, bo tylko z dobrych łąk można zdrowe i dobre siano sprzątać

Niedbałość w hodowli koni polega zwykle na omijaniu następujących reguł, i tak: 1) Sprzedaje się najlepsze źrebięta, nie zważając na to, że potrzebne są one do polepszenia własnego stadła. 2) Trzyma się źrebięta kupą przez pięć zimnych miesięcy w stajniach szczupłych, przez co cierpią nietylko nogi, ale też i grzbiety. 3) Źrebięta zmusza się do ściągania siana zbyt wysoko dlań ułożonego, przez co muszą wciągać głowę i szyję do góry, co znowu wywułuje grzbiety słabe lub zagięte. 4) Jeżeli się zaprzęga 3—4-letnie i używa jednego cugla dzielonego, to to jest barbarzyństwem i rujnuje konie.

Reguły w hodowli świń. *James Howard*, znany angielski hodowca świń, podaje następujące wskazówki dla racyonalnego ich chowu: 1) Knur przenosi na potomstwo w pierwszym rzędzie swój wygląd zewnętrzny. 2) Maciora przenosi natomiast na swoje potomstwo przymioty wewnętrzne, jak: konstytucyą, temperament i siłę. 3) Im czystszej rasy są rodzice, tem silniej objawiają się wymienione przymioty u potomstwa. Jeżeli tylko jedna sztuka pary rodzicielskiej jest zupełnie czystej rasy, to przymioty tej rasy przechodzą na młode w większej mierze do ojca, niż od maciory. 4) Jeżeli knur należy do rasy czystej, to przechodzi barwa jego sierci na młode częściej niż od maciory rasy czystej. 5) Jeżeli knur jest pochodzenia uszlachetnionego, to przenosi się ta jego wartość nietylko na pierwsze jego, lecz i na dalsze potomstwo. 6) Ułomności wewnętrzne maciory przenoszą się łatwiej na potomstwo, niż ułomności takie u knura. 7) Pokre-

wieństwa par należy unikać jak najusilniej. Szkaradne zjawisko, że maciora zjada swe własne młode, jest skutkiem pokrewieństwa; oprócz tego mogą i inne błędy być tego następstwem, a nawet utrata ogona. Wogóle należy być bardzo wymagającym w wyborze świń rozpłodowych, ponieważ od żadnego innego zwierzęcia nie wymaga się tyle co od świni, która ma się szybko rozwijać i łatwo opasać; to też należy na maciory tylko taki wybierać materyał, który pochodzi od dobrych macior; a dobra maciora niema mieć mniej niż czternaście sutek. 8) Dokładne prowadzenie książek pochodzenia i parzenia, tudzież dokładne stwierdzenie pochodzenia zwierząt rozpłodowych jest koniecznością.

Tępienie chrząszczyków grochowych. Niszczenie chrząszczyków grochowych staje się nieraz koniecznością, aby ochronić się od strat i pogorszenia jakości produkowanego grochu. Dla pozbycia się tych nieproszonych gości i zapobieżenia dalszemu ich rozmnażaniu się, moczy się groch przez 12 godzin w wodzie ciepłej o 25—30° C., zsypuje się go na kupę i przerabia szuflą, by woda uciekła należycie. Po czynności tej opuszczają chrząszczyki wnętrze grochu i kryją się pod położone w około kupy płachty lub worki, gdzie też łatwo je zniszczyć. Oczyszczony w ten sposób groch należy zaraz wysiać, gdyż wkrótce zaczyna kiełkować. Drugi sposób, polega na ogrzaniu grochu do 50° C., przyczem chrząszczyki zupełnie giną. Potrzebną tu jest wszakże wielka przezorność, gdyż nieco wyższy stopień ciepłoty zniszczyć może siłę kiełkowania grochu. Trzeci środek jest siarkowodór. Nasienie, które oczyścić chcemy, wsypuje się do beczki dodając na 1 hektolitr grochu, 0,1 litra siarkowodoru. Następnie przykrywa się beczkę szczelnie i pozostawia przez 24 godziny. Wstrząsanie beczki nie jest potrzebne gdyż wywiązujący się tam gaz przeniknie wszystkie ziarna i zabije chrząszczyki. Oczyszczony w ten sposób groch można wysiać. Wreszcie używają także nasienia dwuletniego, z którego chrząszczyki już wyszły lub też zamarły w niem. Ziemia w takim razie musi być w dobrej sile, ażeby kwitnienie roślin prędzej odbyć się mogło.

Tępienie os. Tępienie os jest bardzo trudne. Zwłaszcza osy ziemne, należące do gatunku „*Vespa germanica*“ opierają się skutecznie wszystkiemu, co jest skierowane ku ich zgubie. Z drugiej strony wiadomo, jakie szkody wyrządzają te owady rolnikom, zwłaszcza w pasiekach i ogrodach. Wobec tego nie

od rzeczy będzie zaznaczyć, iż we Francyi zaczyna się cieszyć wielkiem uznaniem przyrząd *Boyea* do tępienia os. Składa się on z dwóch deszczułek, umocowanych jedna nad drugą na słupkach drewnianych. Przestrzeń między słupkami jest zaciągnięta siatką metalową, bardzo gęstą. W niższej deszczułce jest otwór, przykryty piramidalnym daszkiem, zakończonym małą dziurką, przez którą osa bez trudności może wejść do klatki, lecz wyjść napowrót już nie zdoła. We dnie znaczy się gniazda os pałeczkami, wieczorem zaś, gdy osy udają się na spoczynek, stawia się pułapkę na gnieździe w ten sposób, aby owady nie mogły wydostać się z boku. Po wschodzie słońca osy zaczną się poruszać i wszystkie wejdą do pułapki, którą w celu wytępienia owadów należy potrzymać czas pewien nad jakimkolwiek naczyniem z zapalonym kawałkiem siarki.

Z towarzystw ochrony zwierząt.

Podał Maryan Zoofil.

1. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Kamieńcu.** (Chemnitz, Saksonia), istniejące od kilku lat, pozostaje pod protektoratem królowej saskiej Karoliny. Liczy obecnie 535 członków: W ubiegłym roku odbyto 20 posiedzeń, z których trzy połączono z odczytami publicznymi, mianowicie: 1) o życiu zwierząt w Ameryce południowej (prof, Goehring z Lipska), 2) O zimowaniu pszczół (p. Koehler), 3) Sztuka i sztukmistrzy pomiędzy zwierzętami (naucz. lud, Hartman). Rozdano 9 nagród woźnicom, 2 nagrody żandarmom, a szkołom i uczniom kalendarz wydany staraniem związku niemieckich towarzystw ochrony zwierząt. Wydano również drugie nakład broszurki traktującej o utrzymaniu psów pociągowych. Ponieważ w Rudawach czeskich i w prowincyi saskiej Vogtland ptasznictwo w wysokim stopniu kwitło, zwróciło się toż towarzystwo do siedmiu starostw z prośbą o energiczne zapobieżenie chwytaniu pożytecznego ptactwa. Podania te odniosły pożądany skutek. Wszelkie władze w cesarstwie niemieckim tę posiadają nad naszemi przewagę, że popierają energicznie cele i starania towarzystw ochrony zwierząt, idą im z pomocą chętną i życzliwą, nie dziwno więc, że towarzystwa te rozwijają się i rozszerzają

zbawienny swój wpływ na coraz szersze warstwy społeczeństwa. W r. 1898 (31/5—3/6) brało towarzystwo czynny udział w ogólnem zgromadzeniu związku niemieckich towarzystw ochrony zwierząt w Hamburgu i wystąpiło stanowczo przeciw wiwisekcyom, wzywając, aby wszystkie towarzystwa, do tego związku należące, zwalczały barbarzyństwa, jakich przy tych operacyach na żywych zwierzętach się dopuszczają. Wniosek uchwałono.

2. **Towarzystwo ochrcny zwierząt w Pirnie** (Saksonia) istnieje od r. 1875 i liczy 400 członków. Ku pamięci pierwszego długoletniego swego przewodniczącego radcy sądowego Opitza, który niemało przyczynił się do podniesienia i rozwoju towarzystwa, zmarłego r. 1894, wystawiło towarzystwo swoim kosztem spiżową studnię dla ludzi i zwierząt, którą nazwano studnią Opitza (Opitz-Brunen).

3. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Hanau.** Z ósmego jego sprawozdania za czas 1899—1897 wynika, że główną wagę w swych pracach łożyło towarzystwo na wychowanie młodzieży, w celu pozyskania jej dla ochrony zwierząt; rozdało ono tedy 3000 egzemplarzy kalendarzy związkowych między młodzież; pod kierownikiem towarzystwa zajmowały się dzieci żywieniem ptactwa w porze zimowej; w tej uszlahetniającej umysł dziecięcy pracy pomzgały również szkoły. Na przedstawienie towarzystwa tamtejszy urząd landrata wydał rozporządzenie zapobiegające dręczeniu zwierząt przy budowie domów. W wystawie, urządzonej w r. 1892 przez okręgowe towarzystwo rołnicze, wzięło towarzystwo bardzo żywy udział, przedstawiając na niej przedmioty, mające na celu ochroę zwierząt, jak uprzęże, uździenice, chomąta i t. d. Również brało udział w międzynarodowym kongresie towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie w r. 1896; a przedtem, bo w r. 1892, w kongresie niemieckich towarzystw w Karlsruhe.

4. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Królewcu.** (Prusy wschonie). Czynne to towarzystwo oddało w r. 1898 nadwórnemu katowi (oprawcy) swoim kosztem sporządzony wóz z przedmiotami do przewozu schwytanych, błąkających się psów, tudzież zajęło się uporządkowaniem budynku służącego do przechowania schwytanych psów. Również sporządziło swoim kosztem wóz do transportu koni chorych i padłych na ulicy, nad którym ma pieczę nadworny oprawca. Dzieciom miejskich i wiejskich szkół rozdano 7670 kalendarzy i czytanek o ochronie zwierząt, a nauczycielom

broszurę „Ochrona zwierząt w szkole i gminie“, wynagrodzono 10 policyantów, 5 żandarmów i 2 flisaków, tych ostatnich z powodu pielęgnowania łabędzi. Z łabędziami w Królewiu sprawa ma się następująco: Dla ożywienia stawu zamkowego sprowadziło towarzystwo kilka łabędzi, które należytym dozorem tak się rozmnożyły, że towarzystwo musiało z powodu wielkich kosztów żywienia oddawać je parami w ręce uczciwe. Jednę parę wysłano do Wystruci (Insterburg). Do sprawozdania dodano rozprawkę o zabijaniu bydła rogatego i mniejszych zwierząt gospodarskich.

5. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Szczecinie** istnieje lat 46 i pozostaje pod protektoratem ministra Puttkamera. W ubiegłym roku swej działalności występowało energicznie przeciw przeładowaniu koni na nierównych, pagórkowatych drogach. W tym względzie policya wydała kilka chwalebnych zarządzeń. Bydło rzeźne biją w Szczecinie tylko w zapomocą maski. Na Boże Narodzenie wynagrodzono 7 woźniców nagrodami pieniężnemi po 10 marek za dobre obchodzenie się z końmi; inni dostali derki na konie; tych było 35. Oprócz tego rozdano przykrywki dla dla psów pociągowych, tudzież podkładki dla nich, 1500 kalendarzy związkowych i 1500 kalendarzy ślązkich o ochronie zwierząt, 200 czytanek Beringera i 150 broszur Klenksa p. t. „Ochrona zwierząt w szkole i gminie“.

6. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Limburgu**, biorąc udział w kongresie hamburskim r. 1898, postawiło wniosek: C o należy robić, aby skutecznie zapobiedz mordowaniu ptaków całymi masami na cele mody? — W odpowiedni nato pytanie postanowiło towarzystwo wystarać się ustawą zakazującą handlu futerkami ptaków krajowych na cele mody w interesie gospodarstwa i leśnictwa, albo gdyby przeprowadzenie takiej ustawy było niemożliwe, poleciło nałożenie wysokiego podatku na handlarzy tym artykułem. Wnioski te okazały się na razie trudnemi do przeprowadzenia; dlatego uchwalono wywołać zapomocą dzienników odpowiednią agitacyę, by zaniechano wstrętnej mody ubieranin kapeluszy damskich trupami ptasimi, Również towarzystwo to poleciło, aby po pierwszym, małym śniegu nie sypano zaraz ptactwu pożywienia, gdyż przy takim śniegu może ono wyszukiwać nasiona chwastów i niemi się jeszcze żywić. Zdaniem mojem, jest to bardzo rozsądne zarządzenie.

7. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Kolonii** liczyło w roku 1898 członków 1122. Jest ono nader czynne na polu krajowej i międzynarodowej ochrony ptactwa i brało udział w hamburskiem kongresie, na którem w powyższej sprawie postawiło następujące wnioski: 1) zawezwać wszystkie związkowe towarzystwa ochrony do wspólnej akcyi w sprawie ochrony ptactwa; 2) prosić kanclerza państwa o przyspieszenie uchwały paryskiej konwencyi z r. 1895 i o wydanie wykazu szkodliwych ptaków zamiast pożytecznych; 3) prosić rady związkowej o zmianę ustwy ochrony ptactwa w myśl uchwał bruszwickiego tow. ochr. zw.; 4) prosić rady związkowej o zakaz wywozu krajowych ptaków śpiewających i o uregulowanie transportu kanarków i innych ptaków egzotycznych; 5) poruszyć handlowskiemu towarzystwu ochr. zw. sprawę ogranicnenia połowu ptaków na wyspie Helgolandzie. Wszystkie te wnioski uchwalił kongres. W r. 1898 rozpatrywał sąd i policya 1164 przypadków dręczeń zwierząt.

8. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Moskwie.** W drugim roku swego istnienia (1897) liczyło to towarzystwo 1458 członków. Roczny przychód wynosił 14412 rubli 18 kopijek. Powiada ono ambulatoryum weterynarskie, pozostające pod zarządem weterynarza Tobalkina. W przeciągu roku było w leczeniu 1122 chorych zwierząt rozmaitego rodzaju. T. r. wybudowano osobną klinikę dla 34 koni, którą oddano do użytku publicznego na początku roku 1898. W skład czynności towarzystwa wchodziły; 1) badanie rozmaitych uprzęży i narzędzi, aby zwierzętom, przedewszystkiem koniom, ulżyć pracę; 2) we wszystkich tych przypadkach, gdzie furmani lub inne osoby deputowały się srogich dręczeń zwierząt domowych, występowało towarzystwo energicznie, pociągając winnych do odpowiedzialności sądowej lub policyjnej; 3) strażnicy, którzy okazali się gorliwymi w przestrzeganiu, by koni nie dręczono, otrzymali odpowiednie nagrody pieniężne; 4) zapobiegano zaprzęgania chorych koni; 5) ścigano osoby, które polowały w sposób zakazany lub w czasie ochronnym, tudzież pociągano do odpowiedzialności sprzedających zwierzynę ubitą nieprawnym sposobem; 6) towarzystwo wydało odezwę w sprawie łagodnego obchodzenia się ze zwierzętami, którą umieszczono po ulicach, restauracyach, sklepach i hotelach; 7) występowało przeciw dręczeniu zwierząt w zamkniętych miejscach; 8) wreszcie wzięło towarzystwo w swoje ręce bezbolesne zabijanio schwytanych, a nie wykupionych psów.

9. Towarzystwo ochrony zwierząt w Bazylei (Szwajcarya). Z obszernego sprawozdania tego towarzystwa za rok 1898 dowiadujemy się, że urządziło pięć publicznych zgromadzeń w połączeniu z odczytami, a mianowicie: 1) Obowiązki człowieka względem świata zwierzęcego (p. Siegmunt, dyrektor rzeźni), 2) Ochrona zwierząt i szkoła ludowa (prof. Dr. H. Keller), 3) Ochrona zwierząt i moda (p. Bühler, aptekarz), 4) Ochrona zwierząt i ustawodastwo konne (Dr. Schär, prezydent policyi), wreszcie 5) O kongresie towarzystw ochr. zw. Hradec (Graz) i Aran. Młodzieży rozdano 10.000 czytanek popularnych z zakresu nauk przyrodniczych i ochrony zwierząt, nauczycielom wszystkich szkół bazylejskich premiowaną przez berlińskie towarzystwo ochr. zw. broszurę p. t. „Ochrona zwierząt w szkole i gminie“, tudzież organ niemiecko-szwajcarskich towarzystw „Thierfreund“. Nietylko w bazylejskich dziennikach występowało przeciw dręczeniu zwierząt, lecz wydało także w włoskim języku tablice kolorowane z krótkim pouczeniem o ochronie zwierząt, które rozdano pomiędzy robotników włoskich za pośrednictwem konsulatu włoskiego, a to w celu pozyskania ich dla swej sprawy. Oprócz tego zdziałało bardzo wiele dobrego przez uzyskanie przepisów dobrego obchodzenia się z drobiem podczas transportu, szybkiego wyładowywania bydła rogatego na kolejach, następnie przez zakładanie licznych gniazdek; wydało także piękne tablice o ochronie ptactwa, które porozwieszano nietylko po szkołach, ale także w restauracyach, zajazdach i hotelach, a w czasie lęgu ptaków utrzymujo osobnego strażnika, oddanego zupełnie sprawie ochrony zwierząt. W rzeczonem sprawozdaniu znajdujemy piękne pouczenie o obchodzeniu się z złotemi rybkami i żółwiami, o ochronie zwierząt w zimie i o zabijaniu zwierząt. Na szczególniejszą uwagę zaś zasługuje rozprawka prof. Dra H. Kellera p. t. „Ochrona zwierząt i wychowanie“.

10. Królewskie towarzystwo ochrony zwierząt w Londynie wydaje corocznie bardzo obszerne sprawozdanie z swych czynności i błogiej swej działalności. Sprawozdanie jego za rok 1898 obejmuje 340 stronic druku. Z tego sprawozdania wyjmujemy tylko niektóre dane nas więcej interesujących, a przedewszystkiem o wpływie towarzystwa na wychowanie dziatwy szkolnej. Rok - rocznie odbywają się w pałacu Krystałowym publiczne odznaczenia dzieci szkolnych za najlepsze wypracowania dane im

w szkole z dziedziny ochrony zwierząt. Według sprawozdania wystąpiło 1339 szkół miejskich, między niemi 151 prywatnych, do walki szlachetnej o palmę zwycięstwa. 136465 tematów wypracowano w 1339 szkołach, a więc przeciętnie 101 tematów w każdej szkole; w r. 1897 przypadało 96, a w r. 1896 88 tematów na jednę szkołę. Dziesięć tysięcy uszczęśliwionych twarzy dziecięcych zajęło miejsca w wielkiej hali orkiestrowej kryształowego pałacu, przybywszy tutaj kolejami ze wszystkich dzielnic Londynu. Rozdawanie nagród odbywa się nader uroczyście; wywołany uczeń lub uczennica występuje na estradę, by go mogła widzieć publiczność, odbiera nagrodę z rąk pań, należących do komitetu i wśród odgłosu muzyki powraca uradowany na swoje miejsca. Również nauczyciele tych szkół, które dostarczyły najlepszych rozwiązań tematów, zostają odznaczeni.

11. **Towarzystwo ochrony zwierząt w San Francesko** (Kalifornia Stany Zjednoczone) istnieje od lat 30, posiada szpital dla zwierząt, wóz ratunkowy, utrzymuje kilku urzędników i inspektorów dla propagowania swych celów i zapobiegania dręczeniu zwierząt. W r. z. (1898) na kongresie tamtejszych towarzystw dobroczynności, które w Ameryce zajmują się również sprawą ochrony zwierząt, odbytem w mieście Sacramento, dokąd przybyły także korporacye ustawodawcze, wniesiono, aby obcinania ogonów koniom jako dręczenie zwierząt ustawowo zabroniono i grzywnami karano. Wniosek ten uchwalono.

12. **Towarzystwo ochrony zwierząt w Nowymjorku** (Stany Zjednoczone, Ameryka północna). Z miesięcznika angielskiego „Our animals“ (Nowyjork, sierpień, 1899) czytamy następujące sprawozdanie czynności tegoż towarzystwa. W r. 1897 rozpatrywano sądownie 618 spraw dręczenia zwierząt. W skutek interwencyi towarzystwa zwolniono czasowo od pracy 3491 chorych koni. — 3067 nieuleczalnie chorych koni, mułów i innych większych zwierząt pozbawiono życia w sposób ludzki, a 563 koni i innych zwierząt, które na ulicy zachorowały, sprzątnięto z ulic zapomocą wozów ambulansowych. — 27.832 chorych, głodnych marznących i opuszczonych psów i 59096 takichże kotów wzięto w opiekę. — 1740 psów zbłąkanych zwrócono właścicielom, a 642 psów i 165 kotów, nie mających swych panów, rozdano pomiędzy lubowników tych zwierząt. — Oprócz własnego domu posiada towarzystwo dom ambulansowy i schronisko dla zwierząt w Nowymjorku, następnie dom ambulansowy i osobne

biuro w sąsiedniem mieści Brooklyn. — W samym Nowymjorku utrzymuje towarzystwo oddział uniformowanych i płatnych agentów w liczbie 20 a w całym stanie nowojorskim 175 takichże agentów. Obecnie posiada towarzystwo trzy wielkie wozy ambulansowe do sprzątania z ulic chorych większych zwierząt, a ośm mniejszych do sprzątania mniejszych zwierząt chorych, skaleczonych i opuszczonych. Dwadzieścia koni i znaczna liczba posługaczy jest zajętych przy tych ambulansach. Praca towarzystwa jest nietylko praktyczną, ale także wywiera wpływ wychowawczy na różne warstwy społeczeństwa, gdyż w roku 1897 wydało 10 milionów stron druku dziełek i pism w sprawie ochrony zwierząt.

13. **Towarzystwo ochrony zwierząt na Przylądku Dobrej Nadziei** (Afr. połudn.). Jak dalece są ważne dążności ochrony zwierząt nawet w krajach pozauropejskich, dowodzi tego XX. sprawozdanie tegoż towarzystwa (*Cape of Good Hope society for the prevention of quelty to animals*), które tymi dniami doszło rąk moich. Liczba członków w r. 1898 wynosiła 345; między nimi widzimy gubernatora Kraju Przylądkowego, wiceadmirała, tudzież najwyższych dostojników wojskowych, następnie liczne domy handlowe, duchownych i 45 pań. Roczny dochód wynosił 1720 złr. w. a. od 1/7 1897 do 30/6 1898 doszło 512 wypadków dręczeń zwierząt do wiadomości sekretarza towarzystwa, z których 46 oddano sądom do dalszego rozpatrzenia się. Innych winowajców karali służbodawcy przez potrącenie zasługi, albo przez oddalenie ze służby, jeżeli przekroczenie było lub częściej się powtarzało, albo też w inny odpowiedni sposób.

Ciekawe są rady towarzystwa, jak należy postępować w razie spotrzeżenia dręczenia zwierząt. Są one następujące:

1. Jeżeli spostrzeżone dręczenie zwierząt jest wynikiem bezmyślności i nie pochodzi ze złej woli dopuszczającego się tego przekroczenia, należy poprzestać na stosownem napomnieniu i naganie.

2. Jeżeli zaś pochodzi z nieświadomości, należy dotyczącą osobę pouczyć n właściwem, dobrem obchodzeniu się z zwierzętami.

3. Jeżeli widocznem jest, że dręczenie zwierząt pochodzi z jawnej umyślnej złośliwości, należy zawezwać policyanta, aby winowajcę aresztował. (Namienić wypada, że szef pol cyi wydał

rozporządzenie do podwładnych sobie organów, aby każdemu, co spostrzeże dręczenie zwierząt, szli natychmiast z pomocą)

4. Jeżeli wypadkiem niema w pobliżu policyanta, należy zastosować się do następujących wskazówek: Staraj się w jakikolwiek sposób dowiedzieć o nazwisku i mieszkanie winowajcy; jeżeli chodzi o zwierzęta pociągowe, zanotuj sobie numer wozu i nazwisko jego właściciela; postaraj się równocześnie o świadka czynu; zanotuj dokładnie czas i miejsce wypadku; jeżel dręczenie zwierzęcia poległo na biciu, zanotuj liczbę razów i powstałe w skutek tego ślady bicia, o ile to jest możliwe; jeżeli zwierzę poranione, z widocznemi ranami, w zaprzęgu pracuje, zapamiętaj sobie słowa, jakiemi się odzywa winowajca do osoby, napominającej go.

14. **Towarzystwo ochrony słoni.** Paryski korespondet berlińskiej gazety „*Berliner Lokal-Anzeiger*“ doniósł ostatnimi czasy o zawiązaniu towarzystwa ochrony słoni. Bardzo poważnie pomyślaną inicyatywę ku temu podał afrykański podróżnik Bourdarie, który w sali Trocadero w Paryżu miał interesujący wykład o potrzebie ograniczenia polowań na słonie afrykańskie przedkładając zarazem okazałą listę członków założycieli tego międzynarodowego towarzystwa ochrony słoni. Tendencyą towarzystwa jest jak najszersza propaganda za oswojeniem słonia afrykańskiego. Również już czas najwyższy, aby zaprzestano uważać kość słoniową za jedyną miarę wartości obszaru afrykańskiego; należy raczej zwrócić uwagę baczną na przyszłość, na czas, kiedy to myśliwy afrykański będzie musiał strzelbę zamienić na pług. „Bez słoni niema kultury w Afryce“, woła Bourdarie do Europejczyków i wzywa ich, aby położono raz koniec rzeziom słoni których rocznie pada w Afryce 40.000. Jak słychać, tak rząd framuski jak belgijski przyobiecał Bourdarie'mu wspierać moralnie to towarzystwo.

Rozmaitości.

Walka z niedźwiedziami. W muzeum narodowem „Skanzen“ w Sztokholmie niedźwiedzie okazywały wrogie dla swego dozorcy usposobienie, tak, że nie wchodził już sam do klatki, lecz z towarzyszem, a obaj uzbrojeni byli w żelazne drągi. W tych dniach jednak, gdy weszli, aby nakarmić zwierzęta, jeden z niedźwiedzi rzucił się na dozorcę i powalił go na ziemię, a dwa napadły drugiego; pierwszy zdołał się wydostać z klatki ostatni zaś wskoczył do basenu z wodą. Niedź-

wiedzie jednak rzuciły się za nim i powstała straszna walka, w której człowiek otrzymał 30 ciężkich ran, zanim nadbiegli robotnicy zdołali odstraszyć zajadłe zwierzęta i wydobyć nieszczęśliwego z wody. Wobec tylu strasznych wypadków, jakie już zdarzały się przy karmieniu dzikich zwierząt i czyszczeniu ich klatek w ogrodach zoologicznych, należałoby nareszcie pomyśleć o jakimś automatycznym sposobie wykonywania tej roboty; przy dzisiejszym udoskonaleniu środków techniczych nie powinno to chyba przedstawiać niezwyciężonych trudności.

Śmierć z powodu szczura. 66-letnia żona dozorcy telegraficznego Kovacsa w Temeszwarze, dostrzegłszy na podwórzu szczura, rzuciła się ku niemu z miotłą. Szczur spłoszony, nie widząc innego sposobu pomknął po miotle na swą prześladowczynię i jednym susem dostał się na głowę Kovacsowej, którą tak to przeraziło, że runęła bez życia na ziemię. Przywołany lekarz stwierdził śmierć skutkiem udaru mózgu w następstwie wstrząsu nerwowego.

Minister i — oprawca. Przed miesiącem przechodził ul. Karola Lndwika bawiący we Lwowie minister Jędrzejowicz w towarzystwie hr. Mirowej, za którą biegł jej pies. W tem pojawił się oprawca i po krótkiej gonitwie schwycił psa p. Mirowej. Nie pomogły nic prośby ani groźby, nie pomogła nawet osobista interwencya JE. ministra dla Galicyi — psisko, bez względu na swe znakomite pochodzenie, musiało powędrować do budy, gdzie nagle znalazło się w towarzystwie rozmaitej psiej hołoty, pochwytanej przeważnie na przedmieściach.

Sprawa oparła się ostatecznie o policyę, ale i tu oprawca nie ustąpił i odmówił stanowczo wydania psa bez zezwolenia „pana majstra“. Skończyło się na zwykłym procederze, t. zn., musiano udać się do głównego oprawcy i ten dopiero, po otrzymaniu należącej mu się taksy, uwolnił z upałów psa, cieszącego się tak wysoką protekcyą.

Z życia psów. Z Bulle, w kantonie fryburskim, opowiadają rys przywiązania psów do swego potomstwa. Pewien jegomość z Bulle zrobił wycieczkę do wsi o kilka godzin ztamtąd odległej. Szła z nim suka, która na wsi dostała cztery szczenięta. Jej właściciel, powracając do miasta, zabrał tylko sukę, zostawiwszy jej progeniturę na wsi. Ale już na drugi dzień zobaczył u siebie wszystkie cztery szczenięta, które matka przeniosła w nocy, kilkakrotnie robiąc całą drogę.

Rękawiczki z psiej skórki. Berliński korespondent „Sztandarda“ donosi o nowem rozporządzeniu cesarza Wilhelma, które wywołało pewne zaniepokojenie w sferach wojskowych niemieckich. Rozporządzenie to nakazuje oficerom i lekarzom wojskowym używanie podczas manewrów rękawiczek czerwono cynamonowego koloru z psiej skóry. Przypuściwszy, iż każdy z oficerów i lekarzy zużyje przez czas ćwiczeń po dwie pary takich rękawiczek potrzeba ich będzie 40.000 par dla całego korpusu oficerskiego. Zdaniem rzeczoznawców skóra psa średniej wielkości wystarcza na 5 par rękawiczek, aby więc zadośćuczynić nowemu rozporządzeniu cesarza Wilhelma trzeba będzie zgładzić od 8 do 10 tysięcy psów. Oficerowie utrzymują też słusznie

że rękawiczki tego rodzaju będą znacznie droższe niż te, jakie dotychczas nosili.

Biedne ptaszki. Udający się w podróż do pięknej krainy pomarańcz powinni, o ile możności, pilnować się, aby nie jeść w tamtejszych restauracyach t. zw. ucelini, to jest maleńkich ptaszków lub potraw z nich robionych, jak „pollenta con ucelli“, „risolto con uceli“ i t. p. Tej wiosny bowiem zdarzyło się wielokrotnie, że wśród gości, przybyłych jako turyści lub dla leczenia się do Rzymu, Neapolu i Genui, po ich zjedzeniu okazały się dość silne objawy zatrucia. Baczniejszą uwagę na to zwróciło dopiero równocześnie bardzo silne zatrucie całej rodziny, z 5 osób złożonej, w jednej z restauracyi w Neapolu. Przywołany natychmiast lekarz zdołał ocalić chorych od śmierci, a zauważywszy u nich objawy otrucia arszenikiem, spowodował natychmiastową konfiskatę napojów i resztek jedzenia w restauracyi gdzie się ta rodzina wiktowała. Owóż przy chemicznym rozbiorze znaleziono w małych ptaszkach, czyli owych właśnie ucellini, znaczne dozy arszeniku. Po bliższem dochodzeniu, skąd się ta trucizna tam wzięła, rzecz się tak przedstawiła: Ptaszki owe nabywają restauratorowie od łowców, którzy je podczas ciągu masami chwytają na nitki sidła i innemi sposobami. Część tych ptaszków idzie do restauracyi, a drugą natychmiast preparuje się w celach mody. W tym celu oblicza się je na miejscu i aby się nie zepsuły, zapuszcza arszenikiem. Ponieważ połów ptaszków bywa nieraz bardzo obfity, więc są zdania, że ludzie nim zajęci nie mają poprostu czasu, aby po spreparowaniu egzemplarza do celów mód obmyć dokładnie ręce. W ten zaś sposób arszenik przenosi się na inne sztuki.

Smutne, ale prawdziwe. Jak dalece niezbędna i nagląca jest praca nad wychowaniem przyszłego pokolenia Francyi — dowodzą najlepiej coraz częściej pojawiające się doniesienia o istotnem, niebywałem dawniej zdziczeniu szerokich warstw ludu. Z Marsylii donoszą świeżo o spaleniu cyrku przez tłum, nie mogący doczekać się toreadora na arenie. Dzienniki tak opisują ten wypadek: Walka miała się stoczyć 30 lipca. Toreador Algabeno wzbraniał się jednak (sposobem praktykowanym czasami przez tenorów) stanąć do walki, przed wypłaceniem mu 5000 franków. Publiczność w liczbie 5000, zirytowana długiem czekaniem pozrzucała ławki do areny i zapaliła je. Pożar szybko się rozszerzył. Próbowano odbić stajnię gdzie było 8 byków. Żandarmerya wyparła tłum z wnętrza areny. Dyrektor w tem zamieszaniu uciekł, a policya zabrała kasę i oddawała pobrane wstępy. Mer Marsylii podobno wyda zakaz urządzania dalszych walk byków i każe zamknąć obie areny.

Odpowiedź Redakcyi:

S. N. D. w Bochni. Przedpłata na „Przyjaciela zwierząt“ wynosi dla Austryi: półrocznie 1 rs., rocznie 2 rs. Adres: Warszawa, ul. Wielka l. 33.

„Opiekun zwierząt“ przestał wychodzić.

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.